Nr. 13. Lwów, 25. marca 1900. Rok XVII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W cesarstwie austryackiem:

Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.

Za granicą:

Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Szkodliwe nałogi.

Władza stanu Arkanzas w Ameryce północnej wydała niedawno na podstawie uchwały obywateli, następujący rozkaz:

„Ponieważ palenie tytoniu szkodzi zdrowiu, zakazuje się więc niniejszem sprzedaż takowego. Ktoby zakazu tego nie wykonał, podlegnie karze od stu do tysiąca dolarów. Taka sama kara grozi tym, którzyby się ośmielili rozdawać papierosy lub cygara“.

Ani słowa — kara porządna. Ciekawi jesteśmy, jakąby to karę wyznaczyli owi Amerykanie na tych ojców lub matki, którzy patrząc na 10-letniego swego synka, ćmiącego papierosy, radują się, że już pali. „Co to — powiadają — za mądry dzieciak! Już nawet zaciągać się potrafi!“

Amerykanie stanu Arkanzas podobnych rodziców chybaby odrazu na suchych gałęziach powywieszali. No, i kto wie, czy nie mieliby słuszności, bo papierosy nietylko rujnują zdrowie dzieciaków, ale uczą ich także podpalać cudze mienie, a wreszcie i kraść, co się tylko da, aby jeno był grosz na tytoń.

Nadchodzi wiosna, a z nią zaczyna się w naszym kraju szereg pożarów tak ogromny, że jak to czytelnikom naszym wiadomo, nie ma jednego numeru *Niedzieli*, żebyśmy nie byli zmuszeni donieść o tem okropnem nieszczęściu, które przedewszystkiem nawiedza biednych naszych włościan. A jak doświadczenie uczy, trzy czwarte pożarów pochodzi z nieostrożności obchodzenia się z papierosami, które teraz zwłaszcza młodsi wolą palić, niż fajki. A przecież z fajką, byle tylko z nakrywką dobrze zamkniętą, trudniej o nieszczęście. Niechże pamiętają o tem gospodarze i tak dzieciom swym, jak i wynajętym parobkom surowo zakazują palenia papierosów na obejściu gospodarskiem. Jeżeli już koniecznie chcą palić, niech im raczej sami sprawią fajki z nakrywkami i pilnują, aby zawsze dobrze były zamknięte.

Jeżeli już mowa o naszym kraju, to w wielu innych wypadkach także przydały by się nam tak surowe prawa, jakie wyznaczyli Amerykanie za sprzedaż papierosów, a więc za rozpowszechnianie szkodliwego nałogu. Kara podobna musiałaby przedewszystkiem spotkać owych szynkarzów i piwiarzów, jakich jest pełno po naszych wsiach i miasteczkach.

Ileż bo to przez nich jest obłąkanych? ilu traci przez nich całe mienie? ile nieszczęść wywołują pijacy wśród rodzin? ilu ludzi przez trunek dotyka ślepota lub inne choroby? ile przez to dzieci rodzi się tępych na umyśle, niezdatnych do niczego więcej, jak chyba do pasania nierogacizny?

Ale wszystkiego by tu nie naliczył!

W kilku stanach, także w Ameryce północnej, wyszedł rozkaz, aby pod najsurowszą karą nie wolno było sprzedawać gorzałki, chyba w aptekach na lekarstwo za przepisem doktora. I to jest chyba jedyny środek na tych, którzy do wódki tak ciągną, jak pszczoła do kwiatka miodowego. Ale gdy u nas nie może być mowy o tem, żeby po amerykańsku wycinać wrzód społeczny, to jednak słuszna, ażeby ludzie sami przez rozum i oświatę wykorzeniali ze siebie wszelkie nałogi.

A tych nałogów dziwacznych, tych szkodliwych zwyczajów, ile to jest jeszcze w pośród nas? Weźmy na przykład tylko tę straszną chorobę oczu, która w przerażający sposób szerzy się wśród ludu. Pewien doktor z Radomia, w Królestwie Polskiem, obliczył, że w ciągu ostatnich lat pięciu w samej tylko gubernii radomskiej było z górą 32 000 osób ślepych na jedno, lub na obydwa oczy. Toż to straszna rzecz tylu ludzi nieszczęśliwych!

I cóż jest powodem takiego kalectwa? Ludzie ciemni powiadają, że bolą ich oczy od wiatru, od czarów, od kołtuna, a żaden nie powie, że przyczyną tego jest nadużycie w jedzeniu i piciu, żaden nie pomyśli, iż zaduch i dym w chacie sprowadza chorobę oczu, a potem znachorskie leki spędzające kołtuna wpędzają chorego w ślepotę nieuleczalną. Setki lu-

---

Angielka.

(Obrazek).

Żeby nie angielka, byłby może Ignac Stworzeń gospodarzem na kilku morgach został, bo był to chłop zabiegliwy; — a tak to po dawnemu na przykomornem siedzi, do dworu na pańskie chodząc.

Przespekulował. Dziś wspomnieć mu o tem — to tylko splunie, w głowę się podrapie, a gadać nie chce.

Ale co z tego, kiedy i bez jego mowy między ludźmi przysłowiem chodzi: »zarobił, jak Stworzeń na angielce«.

A było to tak:

Wziął Stworzeń od dziedzica na odrobek stajonko pod kartofle. Od wiosny ze świtem, w południe, czy wieczorkiem, razem z kobietą w świętej ziemi grzebie, zagonki motyką ogrzebuje, z chwastu piele. Zrodziły się kartofle, aż strach! Nać w pas, a pod krzakiem mendel i więcej, i to takich, jak pięść.

Podbierała Ignacowa kobieta przez całe lato, — na śniadanie, na obiad i na wieczerzę, nie żałując sobie, a i tak jesienią dwa pełne dołki ukopali: było tego korcy z pięćdziesiąt.

Choćby w samych kartoflach do nowego siedzieli, nie przejedzą! Medytował Stworzeń długo, co począć, ile że kartofle pod Gody były tanie, i sprzedawać się nie opłaciło, a w dodatku i psuć się zaczynały. Odchodziło ich przy skrobaniu prawie połowa.

Idzie tedy po rozum do głowy, a że miał parę groszy uskładanych, więc pewnego razu mówi do kobiety:

— Franka! trza nam duchem jakie pro-

dzi starych i dzieci, sprowadzają do szpitalów wtedy, gdy ratunek jest już niemożliwy.

„Wszystko to są, panie“, — mówił mi sławny doktor — „choroby nieuleczalne; pochodzą one z krwi, pochodzą z zarodka, który tkwił w rodzicach, a tam się zagnieździł z silnego palenia tytoniu, z gorzałki, z nadużyć w jedzeniu i piciu, lub z niewyleczenia choroby, na którą sami cierpieli“...

Pewien znakomity lekarz chorób ocznych radzi, ażeby wielu noworodkom wkrapiać do oczu dwuprocentowy roztwór lapisu. Potrzebę takiego środka tłómaczy ów lekarz tęm, że bardzo wiele dzieci już po urodzeniu, a zatem wskutek niewłaściwego życia rodziców, mają w oczach tak zwany śluzotok, który w przyszłości sprowadza albo chorobę oczu, albo nawet ślepotę. Każe on więc zapobiegać nieszczęściu, ale nie przez udawanie się do znachorów, którzy nawet zdrowe oczy psują, ale do prawdziwych lekarzy. A radzi tak dlatego, żeby potem, gdy się choroba rozwinie, nie było już zapóźno, co właśnie bywa w większości wypadków, leczonych w szpitalach.

Złowrogi to wyraz „zapóźno“, a tem on boleśniejszy, gdyśmy go sprowadzili własną opieszałością lub ciemnotą.

Strzeżmyż się szkodliwych nałogów!

Redakcya.

Korespondencya „Niedzieli“.

Staniątki, dnia 4. marca 1900.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Nie wiem co myśleć o tych wiecach ks. Stojałowskiego, ja nie mogę wiele mówić jako na kapłana i pomazańca Bożego, bo się boję grzechu. Ale łaskawa Redakcya ma upoważnienie nas wieśniaków i czytelników *Niedzieli* oświecać i pouczać co mamy o tem myśleć i mówić...

---

się kupić. Milej spojrzeć po izbie, jak się gadzina szwęda, a i zarobek pewny.

Zaczęli radzić oboje i uradzili kupić. Trochę jeno poswarzyli: gdzie? Ignac obstawał za Szczekocinami, kobieta za Wodzisławiem. Mówiła, że w Wodzisławiu trzoda tańsza, bo »gońcy« za granicę nie wykupują.

Ostatecznie postawiła na swojem — zwyczajnie baba.

Pilnie im było, więc zaraz w najbliższy poniedziałek wybrali się obydwoje na jarmark do Wodzisławia.

Jarmark na kupca był niby dobry, bo trzody napędzono moc, ale naród drożył się z gadziną. Jeszcze podpasione na zabicie jako tako, ale na chów okrutnie cenią. Za byle plewniaka — czerwonego papierka śpiewają!

Nachodzili się Sworzniowie po targowisku niemało, nic nie kupiwszy. Co zatargują, zadrogo...

Zaczął już Ignac przymawiać swojej, że się przez nią do Szczekocin nie wybrali, gdy koło południa nadjechała gospodyni z Kadzin, z pełną furą drobiazgu.

Skoczyli oboje co żywo i nuż oglądać.

Prosięta były ładne, tłuste, jak ulał, o białej, rzadkiej sierści, krótkim ryjku, dużych jak łopian, kłapciastych uszach. Ogonki miały pozakręcane, jak loki. Śliczności!

Sworzniowi aż zaświeciło w oczach.

Pociągnął kobietę za rękaw.

— Wybierajmy, bo rozdrapią — szepnął żonie na ucho.

— Kiedy małe — sprzeciwiała się.

— Ale angliki! Taki już im ród — odrzekł — i nie zwlekając, ukłoniwszy się nisko, spytał siedzącej na wozie jejmości:

— A po czemu to się ceni?

— W parze, czy pojedyńczo?

Donoszę łaskawej Redakcyi, że był w powiecie bocheńskim w mieście Niepołomicach wiec ks. Stojałowskiego. Miał on tam różne przemowy o nadużyciach biednego narodu. Dostało się i ks. kanonikowi, proboszczowi parafii Niepołomic i p. notarjuszowi, że dużo bierze od kontraktów. A to gorsze, że ludzie po tym wiecu dużo szemrzą na księży i to aż zgroza słuchać...

Ja nie jestem ani obrońcą, ani rówieśnikiem księży i panów, bo ja jestem prostym wieśniakiem i rzemieślnikiem PP. Benedyktynek w Staniątkach, a pomimo to spodziewam się tego, że co piszę, to mi każdy przyzna, że to jest słuszna prawda.

Na niepołomskim wiecu nie byłem, to nie mogę mówić jak tam było, tylko co się wygadywali ludzie na ks. kanonika, tom na własne uszy słyszał, jak parafianie niepołomscy gadali na swego duszpasterza przed parafianami z Brzezia i Brzyscy parafianie nuże znowu na swojego proboszcza księdza Zygmunta Migdała, któremu daj Boże jak najdłuższe życie, bo jest ksiądz jak najlepszy i gorliwy o swoich parafian. Wygadywali, że bierze po 2 zł. za zapowiedzi, drogo za pogrzeby, za śluby i t. d., a to jest wierutne kłamstwo, bo ja sam płaciłem u niego pogrzeb i ślub. Ale mię nie wziął za łeb i nie powiedział mi dawaj mi dużo pieniędzy, bo ci nie dam ślubu, lub pogrzebu nie odprawię, tylko tyle wziął, ilem mu sam dał i jeszcze kapłańskiem słowem pocieszył...

W parafii Brzezie był wiec ks. Stojałowskiego 1. marca. Ja na nim byłem i stałem przy jego boku i słyszałem dokładnie wszystko. Nie mogę powiedzieć, żeby były jakie burdy, bijatyki, jakiem to czytał w 8 numerze *Niedzieli,* co się to działo w Krościenku.

Wiec odbywał się w Kółku rolniczem w obecności naszego ks. proboszcza, który bardzo grzecznie przyjął ks. Stojałowskiago i jego pomocników. Było na tym wiecu dosyć ludzi i porządnych gospodarzy i wujtów z kilku gmin.

Po obiedzie miał ks. Stojałowski mowę całe dwie godziny w przytomności księdza proboszcza i mówił, żeby nie wybierali pa-

---

— Wziąłbym świnkę — objaśnił, ukazując na jedno z prosiąt.

— Bez targu?

— Na jedno słowo. Po co na darmo psuć gębę — potwierdził rezolutnie.

Gospodyni pomyślała chwilkę i rzekła:

— Dacie pięć rubli! i niech wam się chowa na pożytek.

— E... e... e... — oburzyła się Ignacowa. — Za takie maleństwo. Chodź stary! nie na nas taki cymes!

Odciągnęła męża na bok, ale temu prosię strasznie przypadło do smaku, więc po chwili zawróciwszy, przystanął na uboczu.

Dojrzała go gospodyni i jęła wołać:

— W targu gniewu niema. Małe... ale weźcie-no do ręki, jakie ważne! Za dużego obstoi!

Sworzeń wziął prosię, podniósł za nogę w górę, pokręcił głową.

— Wagę ma, ale przydrogie.

— Siłaż dacie?

— Cztery papierki.

Gospodyni zaczęła się dąsać.

— Co? Za taką angielkę! Słyszane rzeczy! Toć to w pół roku maciorka, jak się patrzy... Za sam przychówek weźmiecie kilkadziesiąt rubli! Co wy też wygadujecie, gospodarzu:

— Połechtany »gospodarzem« komornik, trącił w bok żonę.

— Słyszysz matka! angielka... Jak ci się widzi?

— Ujdzie, ale całej piątki nie warte — upierała się jeszcze Sworzniowa, chociaż już miękciej, bo i jej angielka zapachniała.

Zaczęli targować nanowo, dorzucając po dziesiątce. Parę razy odchodzili i nawracali z powrotem, ale bez skutku. Ignacowa chciała już naprawdę odejść, ale zapalony do kupna

nów posłami, bo panowie nie przedkładają w parlamencie jakie tu się dzieją nadużycia z biednym narodem. Nie dajcie się — mówił — bracia włościanie łupić panom, bo już dość macie tej krzywdy, bo oni nasyłają na was sekwestratorów, a ci nie tylko z was zdzierają ostatnią koszulę, ale i skórę zdzierają z was. Ja pracuję nad tem 25 lat, żeby wam było dobrze, ja jestem misyonarzem wiecowym i politycznym, a jestem za to prześladowanym przez księży biskupów, więziony od rządu, ale ja na to niedbam, tylko pracuję i pracować będę do końca życia mego. Nie myślcie sobie, żeby ja miał jakie z tego zyski, bo ja mam tylko samą niewdzięczność i prześladowanie... Mnie już wnet święta ziemia pokryje, ale póki mi sił tylko będzie starczyło, to nie przestanę pracować dla waszego dobra! Więc mię posłem obierzcie, a ja w Sejmie jak najlepiej sprawami waszemi pokieruję...

Wszystko to mówił ksiądz Stojałowski w Imię Pana Jezusa i św. Ewangelii, tak, że mu ludzie przyznawali, że słusznie i prawdę mówi.

Ale proszę się nie zrażać tem mojem pisaniem, bo jeszcze parę słów powiem przeciw wiecowi ks. Stojałowskiego, ponieważ na wiecu ani ksiądz proboszcz, ani wójci nie mogli go przegadać. Po pierwsze źle czyni ksiądz Stojałowski, że lud buntuje przeciw księżom proboszczom, bo księża powinni mieć większe poszanowanie od swoich parafian, jak ojciec rodzony od dzieci, bo ksiądz jest naszym ojcem duchownym, on nas poucza jak mamy kochać Pana Boga, on jest naszym pośrednikiem do nieba i jest pomazańcem Bożym, — a kto na księdza wygaduje, ten grzeszy śmiertelnie. A tu gdzie tylko uszy obrócić, wszędy ludzie się śmieją z pod niepołomickiej parafii, a to przecież grzeszą tem bardziej ciężko, więc czy nie jest to obraza Boska z takiemi wiecami ks. Stojałowskiego?

Szemrzą ludzie na księży, że ich zdzierają, a o tem nie pomną, skąd się bierze światło do kościoła, z czego ksiądz żyje i opłaca się i sługi utrzymuje? O tem też cicho, że księża co niedzielę odprawiają msze św. za swoich parafian.

Sworzeń dołożył jeszcze dwa razy po dziesiątce i... przybił.

Gospodyni zmiękła.

Odrachował Ignac pięć rubli bez dwudziestu kopiejek samem srebrem, gospodyni wyrzuciła »na szczęście« dwa czeskie i wszyscy troje poszli na litkup do szynku.

Tu gospodyni opowiedziała przy kieliszku słodkiej zadowolonym z kupna Sworzniom, jako babkę angielki przywiózł dziedzic z wystawy małem prosięciem, zapłaciwszy moc pieniędzy; nachwalić się przytem nie mogła, co to za namiastek opłatny!

— Trzy lata minęło akurat na święty Jan — mówiła — jak się do Kadzin dostała, a teraz, powiadam wam, całe stado z jednego gatunku. Dziesięć razy swoje pieniądze oddała...

— Czy aby żarte? — spytała Sworzniowa.

— Aż dziwno! Od maleńkości za jadłem choć w ogień. Ziemniak nie ziemniak, plewa nie plewa; byle trochę po wierzchu osypką omaścić — spaćkają. Będziecie mieli ze swojej pociechę — zachwalała gospodyni.

Pocałował Sworzeń za dobre słowo jejmość w rękę, postawił jeszcze »bawarskiego« z przekąską. Nie żałował »na oblewkę«, bo było za co. Co spojrzy na leżącą w worku angielkę, to doleje. Zabałamucili się tak przy poczęstunku z pół dnia. Czas było już zabierać się do chałupy, bo słońce miało się ku zachodowi.

Chciał się Sworzeń z kim zabrać, ale, że okazyi nie było, więc poszli piechotą, dźwigając kwiczące w worku prosię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

K. Laskowski.

Teraz przeciwko sędziom i adwokatom, że sędzia powinien sam sprawy sądzić bez adwokatów, żeby adwokaci nie doili chłopów z pieniędzy i t. d.

A czy to sędzia powie chłopu, ja cię nie osądzę, jak ty nie będziesz miał adwokata, ani też adwokaci nie biorą chłopów za łby, żeby oni się procesowali. Niech ludzie nie kradną, niech się nie biją nożami, niech się o skibę ziemi jak jeden drugiemu zaorze, nie procesują, tylko niech żyją jak Pan Bóg nakazuje, po bratersku, niech jeden drugiemu rękę podaje i niech nie pożyczają pieniędzy u żydów na weksle, niech nie chodzą do żydowskich sklepów, ani do szynków. Niech się raz odczepią od tych przeklętych pijawek, to i biedy nie będzie. Mają kółka, sklepy, gospody chrześciańskie, po co do żydów idą, dają się łapać na lep, a potem dopiero żyd koszta robi i sędzia bo musi, i adwokat koszta robi, bo sami chłopi tego chcą i sekwestrator biedny lezie, bo musi, i grabie co może, aby próżno nie powracał — a kto tego chce? chłopi sami!

Żeby to ksiądz Stojałowski swoje piersi i zdrowie szarpał na wiecach i wołał: Moje dzieci, moi bracia włościanie, proszę was, zaklinam was na miłość Boską, na rany Chrystusa Pana, zaklinam was na świętą Ewangelię nie pijcie wódki, nie chodźcie do żydowskich sklepów, nie procesujcie się, darujcie sobie urazy, szanujcie swoich duszpasterzy, a ja wam zapewniam Błogosławieństwo Boże i Królestwo niebieskie. Tak, to by się nazywał błogosławiony wiec i jakiem stał przy jego boku, tobym był na kolana przed nim padł i stopy jego całował. Ale nie za taki wiec: nie dajcie się panom krzywdzić, nie dajcie księżom pieniędzy, bo ksiądz będzie może samą kapustą żył i malowanemi świecami świecił w kościele... Mógłby się nazywać misyonarzem wiecowym, za takie pracowanie nad narodem.

Kończąc to pisanie w imię Pana Jezusa, proszę to wydrukować, bo chciałbym żeby ten lud przestał bluźnić na księży i na panów, bo wielki rachunek będzie na strasznym sądzie Boskim zdawał, ale kto, niech to sami czytelnicy rozsądzą.

Wasz czytelnik

Karol Powroźniak.

Wiadomości z ziem polskich.

* Rosyjskie ministerstwo oświaty, przesyłając zatwierdzony plan rozkładu godzin języka polskiego w średnich zakładach naukowych Królestwa (18 godzin w 8 klasach i 1 godzina we wstępnej), upoważniło jednocześnie kuratoryum warszawskiego okręgu naukowego do wprowadzenia projektowanych przezeń programów wykładów gramatyki, składni i literatury polskiej, oraz wyboru podręczników. Reforma wprowadzoną zostanie od nowego roku szkolnego. Do kursu literatury włączony został okres poezyi romantycznej. Po dwóch latach kuratoryum warszawskiego okręgu naukowego, obowiązane będzie przedstawić, na podstawie osiągniętego doświadczenia, ostateczny program do zatwierdzenia ministerstwu oświaty.

* *Gazeta Grudziądzka* donosi: »W wiosce Nowej Świętej, w powiecie złotowskim, ewangielicki nauczyciel Bandit, (dosłownie tłómaczone na polskie nazwisko to znaczy: »zbój«) dał nową próbę tak zwanej »wyższości kultury niemieckiej«. Katował bowiem 13-letniego chłopca, syna gospodarza Józefa Piszczka z Wybudowania Święckiego za to, iż ten na jego wezwanie, żeby się odzywał Pischke, zawsze odpowiadał Piszczek. Jak dzieci opowiadały, wspomniany nauczyciel kazał chłopcu nachylić się i gdy na zapytanie jego *Wie heisst du?* (Jak się nazywasz?) odebrał odpowiedź Johann Piszczek, trzcinką go po plecach 10 do 15 razy uderzał, a zapytań takich miało być kilka; na końcu chłopiec, który podobno w niebogłosy krzyczał, nic już nie odpowiadał. Oględziny lekarskie wykazały, że całe plecy były sine i krwią

nabiegłe. Rodzice karanego chłopca podali zażalenie do regencyi. Takie przekręcania nazwisk w okolicy, a przedewszystkiem w szkołach i to: n. p. nowoświęckiej, jest na porządku dziennym. Tak n. p. zamiast Wrzeszcz piszą Wrischke, zamiast Kulasek — Kulans, Król — Kroll, Guz — Guhs i t. d.«

* »Macierz szkolna« w Cieszynie zaprosiła z powodu zarzutów o jej gospodarce, komisyę rewizyjną, która rzeczywiście zjechała do Cieszyna i badała cały stan rzeczy przez dwa dni. Mianowicie z Krakowa przybyli: Prezes Towarzystwa szkoły ludowej dr. Ernest Bandrowski i dyrektor III. gimnazyum p. Tomasz Sołtysik, ze Lwowa p. Drewnowski. Komisya w ten sposób utworzona, znalazła całą gospodarkę finansową »Macierzy« w najzupełniejszym porządku, a stan gimnazyum polskiego nadzwyczaj pomyślny. Zanim wydany będzie w tej sprawie urzędowy komunikat, zapewnić możemy na podstawie autentycznych informacyj, że wszystkie zarzuty uczynione »Macierzy szkolnej« i gimnazyum polskiemu w Cieszynie okazały się pozbawionymi zupełnie podstawy.

Z Rady państwa.

VIII. posiedzenie dnia 9. marca 1900.

Najpierw zajęła się Izba wyborem drugiego wiceprezydenta. Wybrany został na 224 głosujących poseł czeski Zaczek 168 głosami, próżnych kartek oddano 52. Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu rozprawy nad nagłym wnioskiem p. Dworzaka o zniesienie patentu policyjnego z r. 1854.

Pierwszy zabrał głos p. Kozakiewicz i oświadczył, że socyaliści, jak zawsze, tak i tym razem domagają się rozszerzenia praw i swobód obywatelskich. Mówca przytoczył szereg wypadków, szczególniej z Galicyi, gdzie policya naruszyła ustawę o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Nagłość wniosku p. Dworzaka uchwalono i w myśl wniosku dra Milewskiego jednomyślnie przekazano tę sprawę komisyi prawniczej.

Następnie obradowano nad wnioskiem nagłym dr. Prażaka, wzywającym rząd, aby jak najrychlej przedłożył projekt nowej ustawy karnej wojskowej. Dr. Prażak w długiej mowie uzasadniał wniosek, poczem nagłość przyjęto.

Przed zamknięciem posiedzenia poseł Rutowski wniósł imieniem Koła polskiego aby przedłożenie dotyczące popierania przemysłu przekazać osobnej komisyi z 36 członków złożonej, której wybór miałby nastąpić na najbliższem posiedzeniu. Poseł Kaiser sprzeciwiał się temu wnioskowi, wskazując na wielką liczbę istniejących już komisyj i oświadczył się za przekazaniem tej sprawy bez pierwszego czytania komisyi ekonomicznej. Prezydent Fuchs oznajmił, że z wielu stron wyrażono życzenie, aby w Izbie odbyło się pierwsze czytanie tej ustawy, nie może więc bezpośrednio projektu tego przekazywać komisyi, będzie się jednak starał umieścić pierwsze jego czytanie na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Na tem posiedzenie zamknięto.

IX. posiedzenie dnia 12. marca 1900.

Na porządku dziennym drugie czytanie ustawy o kontyngencie rekrutów.

Poseł Herzmansky (z niemieckiej partyi ludowej, oświadczył, że stronnictwo jego nie może głosować za tą ustawą bo Niemcy pod względem swej narodowości ciągle są zagrożeni. Zresztą państwo na wzmocnienie armii wydaje miliony, podczas gdy rolnictwo bardzo małego doznaje poparcia. Nie w wielkości armii, lecz w sile żywotnej ludów leży potęga państwa. Poseł Berks z klubu południowych Słowian uznawał, że ustawa o rekrutach jest koniecznością państwową. P Okuniewski oświadczył, że będzie głosował przeciw tej ustawie, bo kierownictwo armii, zwłaszcza w Galicyi, posługuje się wojskiem dla celów zupełnie mu obcych. Poseł Tchernig, niemiec oświadczył się przeciw odby-

waniu wielkich manewrów i omawiał szeroko smutne położenie stanu chłopskiego.

Poseł Engel w imieniu Czechów oświadczył, że nie będą przeszkadzać uchwaleniu tej ustawy, która jest koniecznością państwową, co jednak nie znaczy zaufania ich do rządu. Dopóki krzywda zadana narodowi czeskiemu nie zostanie naprawiona, Czesi wszelkimi odpowiednimi środkami walki będą rząd zwalczali. Na wniosek p. Władysława Gniewosza rozprawę ogólną zamknięto poczem przemawiali generalni mowcy, Niemiec Schücker za, a Czech Herold przeciw ustawie. Następnie przerwano tę rozprawę i poseł Dipauli jako prezes komisyi socyalno-politycznej zdał sprawę z czynności tej komisyi w sprawie zażegnania strejku robotników górniczych.

Prezydent ministrów Koerber oświadczył, że rząd będzie się starał prace przygotowawcze nad ustawą o skróceniu czasu pracy robotników górniczych jak najspieszniej doprowadzić do końca i o ile możności w sesyi po Wielkiej Nocy wystąpi już z wnioskiem, któryby wszystkich zadowolił. Wobec tego stanu sprawy, zdaje się, że teraz mogliby robotnicy powrócić do regularnej pracy. Rząd tak jak poprzednio tak i nadal poświęca swoją uwagę przywróceniu normalnych stosunków.

X. posiedzenie 13. marca 1900.

Najpierw ukończono rozprawę nad kontyngentem rekrutów i przyjęto tę ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Z kolei przystąpiono do rozprawy nad wnioskiem nagłym p. Slamy, wzywającym rząd, aby wszelkimi środkami starał się o zakończenie strejku. Poseł Daszyński zarzucił rządowi, że w tej całej sprawie od 10 tygodni nie postąpił ani na krok dalej. Robotnicy w urzędach pojednawczych byli zawsze gotowi do układów z właścicielami kopalń, ci jednak nie chcieli zgody. Prezydent ministrów w swej ostatniej mowie zwracał się wyłącznie do robotników, dlaczego nie apelował także do przedsiębiorców? Dlączego robotnicy mają się zdawać na łaskę i niełaskę tych lichwiarzy węglowych? Prezydent ministrów oświadczył wprawdzie, że gotów jest uczynić wszystko, co w jego mocy, aby przyszła do skutku ustawa o skróceniu czasu pracy w kopalniach, wrażenie jednak tej obietnicy osłabił w znacznej mierze minister rolnictwa zachowaniem się swojem w komisyi. P. Daszyński ostrzega, że jeżeli 70.000 robotników upokorzonych będzie musiało znowu stanąć do pracy, to łatwo może się stać, że zamiast organizacyi pokojowej, wystąpią dążenia anarchistyczne. Komisya socyalno-polityczna nie powinna zwlekać z odpowiednim projektem ustawy, ażeby robotnikom przynajmniej pokazać dobrą wolę parlamentu. W końcu mowca wzywał rząd, ażeby raz jeszcze zwołał urzędy pojednawcze. Przemawiało jeszcze kilku posłów, Steiner, Gregorig i Bernreiter domagając się ugodowego zakończenia strejku. Wybrany mowcą generalnym hr. Dzieduszycki, z polecenia Koła polskiego oświadczył, że on i stronnictwo jego głosować będą za wnioskiem Slamy, ponieważ gorąco pragną, aby przez zastosowanie sprawiedliwości przywrócono pokój.

Wniosek p. Slamy przyjęto jednomyślnie. Również jednogłośnie uchwalono rezolucyę p. Scheicherta, która wzywa rząd, aby zabronił zatrudniania w kopalniach kobiet tudzież mężczyzn, którzy nie ukończyli jeszcze 19 roku życia.

XI. posiedzenie dnia 15. marca b. r. Prezydent Fuchs zawiadomił Izbę, że od przezydenta ministrów nadeszło pismo z prośbą o dokonanie wyboru do delegacyj. P. Fuchs oświadczył, że ma zamiar wybory do delegacyj przeprowadzić na jutrzejszem wieczornem posiedzenu Izby.

Minister sprawiedliwości przedłożył projekt do ustawy w przedmiocie sposobu użycia części nadwyżek wspólnych kas sierocińskich.



Matka Boska Częstochowska.

Minister skarbu przedłożył projekt ustawy w sprawie sprzedaży kilku nieruchomości państwowych.

Następnie zabrał głos minister obrony krajowej Welsersheimb, by odpowiedzieć na kilka interpelacyj (zapytania).

Po mininistrze Welsersheimbie zabrał głos minister oświaty Hartel i minister Boehm-Bawrek, odpowiadając na interpelacye.

XII. posiedzenie dnia 16. marca 1900.

Całe posiedzenie wypełniły odpowiedzi ministrów na interpelacye posłów. Wieczorem dokonano wyborów do delegacyj wspólnych. Z Koła Polskiego zostali wybrani: Jaworski, Dzieduszycki, Kozłowski, Popowski, Wachnianin, Weigel, Abrahamowicz Dawid i Gniewosz Władysław. Izba panów wybrała do delegacyj z Polaków pp. Gorajskiego i Zaleskiego oraz 3 zastępców.

Na XIII. posiedzeniu w dniu 17. marca b. r. załatwiono kilka spraw mniejszego znaczenia, poczem prezydent zamknął obrady, życząc posłom wesołych świąt.

Z TYGODNIA.

Ciężko, bo ciężko, ale przecie postępuje zwolna naprzód sprawa porozumienia się dwóch narodowości zwaśnionych, Czechów i Niemców. Na konferencyi oddziału czeskiego oświadczył 19. marca prezydent minis'rów Koerber, że dotychczasowy przebieg układów w kwestyi reformy wyborów do sejmu, jakoteż w kwestyi uregulowania stosunków językowych u władz autonomicznych doprowadził jeżeli nie do zupełnego porozumienia, przecież jednak do wzajemnego zbliżenia się zapatrywań. Jest nadzieja, że i dalsze trudności będą pokonane, jeżeli obrady odbywać się będą tak spokojnie i rzeczowo jak dotąd. Może przecież w Austryi nastąpi raz spokój wewnętrzny i ludność doczeka się wreszcie, że jej posłowie zajmować się będą innemi ważniejszemi sprawami, a zwłaszcza podźwignięciem bardzo podupadłego stanu rolniczego, żywą opieką nad handlem i przemysłem i podniesieniem ogólnej oświaty.

Ostatnie wiadomości z Czech i Morawii donoszą o zakończeniu bezrobocia górników we wielu kopalniach. Tylko w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem robotnicy się burzą, a nawet dwóch przewódców socyalistycznych, którzy ich namawiali do powrotu do pracy, ciężko obili.

Anglicy pod dowództwem lorda Robertsa zajęli już stolicę sprzymierzonego z Transwaalem państwa Oranii, Bloemfontain. Rząd tego państwa przeniósł się w ostatniej chwili na północ do miasta Kronstadu. Zanim dalsza rozpocznie się walka, Anglicy tymczasem zajmują się rozbrajaniem Burów orańskich i przywróceniem ruchu na kolei żelaznej łączącej miasto Bloemfontain z kolonią angielską w kraju przylądkowym na południu. Także inne miasta w okolicy pozajmowały wojska angielskie, tak, że cała południowa część Oranii znajduje się w ich ręku. Prezydenci sprzymierzonych republik Krüger i Stein wystosowali prawie do wszystkich większych mocarstw Europy i Ameryki pismo z prośbą o pośrednictwo w zawarciu pokoju, ale dotychczas żadne państwo, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, podjąć się tego nie chce. Nawet Niemcy, co przedtem tak głośno cieszyli się z klęsk Anglików i okazywali przychylność Burom, teraz przycichli i starają się wykręcić, jak to mówią, sianem. Rząd niemiecki odpowiedział Burom, że tylko wtedy podjąłby się pośrednictwa, gdyby się i Anglia na to zgodziła. A ponieważ Anglicy ani słyszeć o tem nie chcą, więc nie ma innej rady, jak zdać się Burom na łaskę i niełaskę zwycięzców. Jak zwykle, tak i w tym wypadku pokazali Niemcy, ile to na ich przyjaźń można liczyć. Teraz więc Burowie muszą się gotować do walki na śmierć lub życie, bo inaczej »biada zwyciężonym!« jak mówili starożytni Rzymianie. Niechże im Bóg pomaga w ich tak słusznej sprawie!

Nowiny i rozmaitości.

— **Jubileusz kardynała Ledóchowskiego.** Kardynał Ledóchowski obchodził 15. marca 25-letni jubileusz swego kardynalstwa. Z powodu niezdrowia kardynała zaniechano uroczystych przyjęć.

— **Ślub arcyksiężnej Stefanii.** Wiedeńska gazeta urzędowa ogłosiła dnia 19-go marca, że cesarzewiczowa-wdowa Stefania, za zgodą i przyzwoleniem cesarza zaręczyła się z hr. Elemerem Lonyay'em. Na zamku Miramare zjazd gości nadzwyczaj liczny. W niedzielę arcyksiężna wydała śniadanie na cześć przybyłych gości. Do Gorycyi, do hr. Lonyay'a wyjechał ochmistrz dworu arcyksiężny, hr. Chołoniewski. Również wyje-

chał już do Tryestu osobny wysłannik cesarza z wspaniałym podarunkiem ślubnym dla arcyks. Stefanii. Jestto olbrzymi dyadem, wysadzany brylantami. Równocześnie wyjechał z Wiednia biskup ks. Mayer, proboszcz dworski, który dopełni ceremonii ślubu arcyks. Stefanii z hr. Lonyay'em. Hrabstwo Lonyay rozporządzać będą rocznemi apanażami w sumie 180.000 zł. Ślub odbył się w dniu 22. marca.

— **Wybór uzupełniający,** 3ech członków Rady powiatowej w Tarnopolu z grupy gmin wiejskich, rozpisało namiestnictwo na dzień 5. kwietnia b. r.

— **Minister wyznań i oświaty** zatwierdził używanie języka polskiego, jako języka wykładowego przy nauce religii rzymsko-katolickiej w miejskiej szkole żeńskiej w Czerniowcach.

— **Kasa miejska zasekwestrowana.** Zabawny wypadek zdarzył się niedawno w Nowym Sączu. Gmina miejska dzierżawi od dłuższego czasu od właściciela dóbr Lipnicy wiejskiej, pana Długoszewskiego, budynek na szpital wojskowy, za który tytułem czynszu pozostała mu dłużną kwotę 600 zł. O należytość tę zapozwał p. Długoszewski magistrat, a gdy mimo uzyskania pomyślnego wyroku, w terminie nie otrzymał pieniędzy, wystarał się o pozwolenie egzekucyi przez zajęcie ruchomości dłużnej gminy, w szczególności gotowych pieniędzy, znajdujących się w kasie miejskiej. I istotnie przybył onegdaj do ratusza adwokat jako pełnomocnik wierzyciela Długoszewskiego w asystencyi delegata sądowego i położył sekwestr na kasę, zabierając się do przeliczenia gotówki. Dopiero widząc tę smutną ostateczność, uratował powagę gminy kasyer, złożył bowiem w ręce egzekutora dłużną kwotę, wobec czego tenże odstąpił od egzekucyi.

— **Odkrycie jaskini.** Dzienniki niemieckie niejednokrotnie rozpisywały się o tem, że ludność wiejska w Polsce ma bardzo liche mieszkania. Tymczasem nasz włościanin mieszka bardzo wygodnie w stosunku do tego, co obecnie wykryto w Berlinie. Policya kryminalna wykryła przy Motzstrasse jaskinię, w której przez dwa lata mieszkało dwoje ludzi, mąż liczący lat 68, żona 83. Wykopali sobie norę w ziemi i tam na słomie i szmatach spędzali noce obok czterech świń i konia. Nieodstępnymi towarzyszami tej pary małżeńskiej były szczury i robactwo. We dnie oboje wychodzili na miasto, przynosząc z restauracyi resztki potraw, które służyły im za pożywienie. I coś podobnego stało się nie w dziewiczych lasach Brazylii, lecz w stolicy »cywilizowanych« Niemiec.

— **W starym piecu dyabeł pali.** Sześćdziesięcioletniemu Wolfowi Kemplerowi, którego żonę Chanę skazał sąd przysięgłych w Nowym Sączu za podpalenie karczmy hr. Zamoyskiego na 10 lat więzienia, sprzykrzył się tak długi i przymusowy stan wdowca, postanowił go tedy skrócić. Uzyskawszy od dyrektora więzienia pozwolenie odwiedzenia żony, wszedł z dwoma towarzyrzami do jej celi i w ich obecności wręczył jej pakiet, w którym mieścił się list rozwodowy. Żona myśląc, że czuły mąż przynosi jej jaki prezent, wzięła papier dobrowolnie, a że to uczyniła w obecności dwóch świadków, rozwód w myśl przepisów żydowskich stał się prawomocnym. O podstępie dowiedziała się dopiero wówczas, gdy Wolf prosto z więzienia sunął na nowe konkury małżeńskie.

— **Śmierć w szafliku.** Żona zarobnika, zamieszkałego we Lwowie, zajęta była praniem bielizny w sieniach, obok zaś niej bawił się na ziemi 16-miesięczny jej synek. W chwili, gdy matka wyszła na podwórze po świeżą wodę, chłopak przechylił się przez krawędź napełnionego wodą szaflika i wpadł głową na dół, do środka. Matka, wróciwszy za kilka minut, zobaczywszy co się stało — narobiła krzyku i czemprędzej wydobyła dziecię z wody. Żyło jeszcze, mimo jednak doraźnej pomocy, udzielonej mu przez sąsiadów i przybyłego na miejsce wypadku lekarza — nie potrafiono go już odratować.

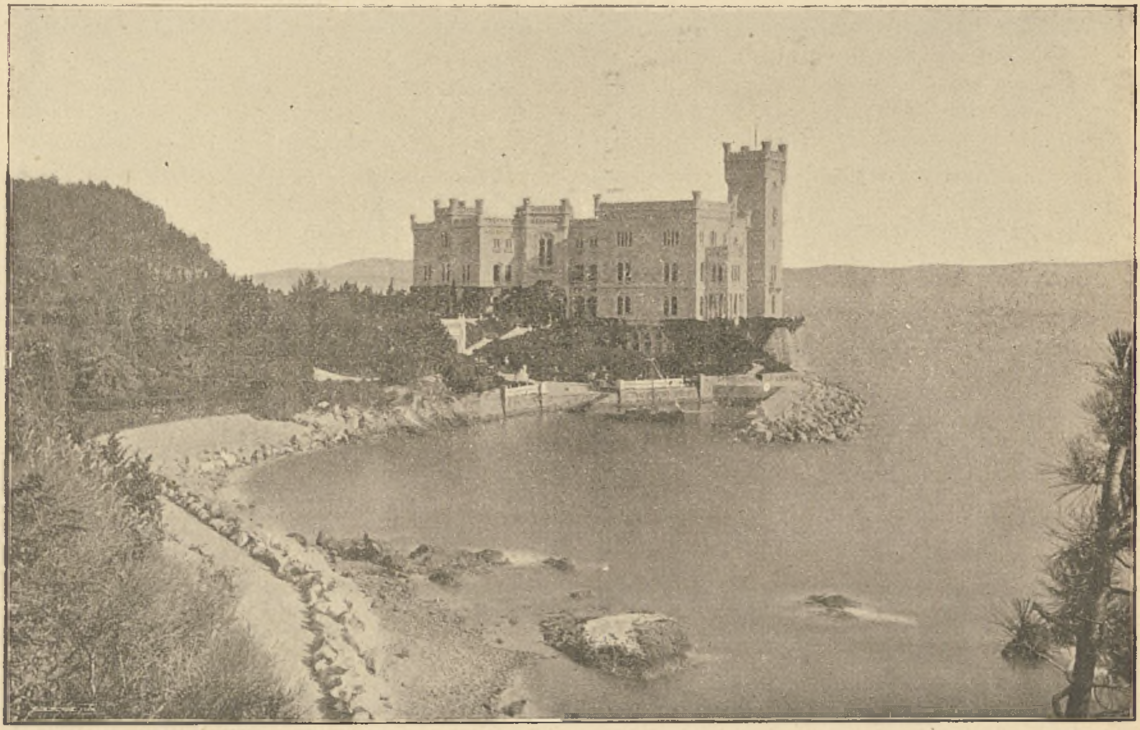
— **Nowy sposób leczenia bólu zębów** wynalazł sobie pewien szynkarz we Lwowie. Trapiony bólem zębów, nie miał odwagi dać go wyjąć, próbował więc rozmaitych środków, a gdy te nie pomogły, użył za poradą jednej z kuzynek »niezawodnego środka domowego«. Obrawszy z łupiny czosnek, wsadził go w ucho. Środek ten okazał się o tyle skutecznym, iż dotkliwe pieczenie w uchu kazało mu zapomnieć o bólu zęba, musiał się jednak wieczór udać do Towarzystwa ratunkowego, gdzie mu za pomocą instrumentów wydobyto głęboko tkwiące ziarnko czosnku.

— **Dziecko zamiast podania egzekucyjnego.** Służącej od kupca Lampla w Nowym Sączu, uwiedzionej w lecie zeszłego roku, przyznał sąd odszkodowanie w kwocie

6 koron miesięcznie. Gdy jednak skazany kochanek nie uiszczał wymienionej kwoty, zgłosiła się poszkodowana do sądu z żądaniem ściągnięcia tej kwoty, lub odesłania dziecięcia ojcu, które też pozostawiła na sali rozpraw, ale tak nieznacznie, że sędzia wcale nie zauważył przybytku. Dopiero gdy poczęło ono zbyt wyraźnie objawiać swoją tęsknotę za matką, co musiało nawet spowodować przerwanie dalszych rozpraw, odniesiono je na policyę, a za zbiegłą matką trwa dotąd poszukiwanie.

— **Głód w Rumunii.** Wskutek zeszłorocznej posuchy w Rumunii, zabrakło teraz biedniejszym rolnikom nietylko zboża na nasienie, ale także na pożywienie. Wskutek tego, przeznaczył rząd 3 miliony franków tytułem bezprocentowej pożyczki na zakupno nasienia, kukurydzy, jęczmienia i owsa, które rozdzielone zostanie na najbardziej zagrożone okręgi: Constanza, Conurlui, Drlj, Tecuci. W okręgach Tultha i Constanza nieurodzaj jest tak wielki, że z 200.000 hektarów zasianej roli, nie było zgoła żadnego zboża. Wieśniacy będą w trzech rocznych ratach spłacali zaciągniętą od rządu bezprocentową pożyczkę.

— **Szach perski,** (Monarcha) Mouzaffer ed Dine, wybiera się obecnie w podróż po Europie. Szach ma odbyć naprzód kuracyę kąpielową na Kaukazie, poczem uda się do Petersburga, Berlina, Hagi, Brukseli i na wystawę paryską. Do Paryża otrzymał urzędowe zaprosiny prezydenta i spędzi tam 15 dni. Szachowi towarzyszyć będzie liczna świta z wielkim wezyrem na czele, gdyż Mouzaffer ed Dine chce obznajomić swego pierwszego ministra z obyczajami europejskimi, wobec zamierzonych przez się reform, po powrocie do Persyi. W podróży tej weźmie zapewne udział drugi z kolei syn szacha Malik Mansour, który bawił w grudniu zeszłego roku w Paryżu.



Zamek Miramare.

— **Miramare.** Cudowny to zakątek ziemi, acz smutne wspomnienia z nim się łączą. Zamek Miramare w pobliżu Tryestu nad morzem Adryatyckiem kazał dla siebie zbudować nieszczęśliwy cesarz Maksymilian, brat na-

szego Cesarza. Od śmierci Maksymiljana, zamek stał niezamieszkały i samotny. Wszystko zostawiono tam tak, jak było za bytności właściciela. Teraz dopiero, od kilku dni, nowy ruch, nowe życie w nim zawrzało... W zamku tym bowiem odbyły się gody arcyksiężnej Stefanii.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ I.

1800 — 1848.

(Ciąg dalszy).

Półwysep włoski.
Walki o zjednoczenie Italii.

Wiele swobodnych instytucyj, stworzonych przez wielką rewolucyę francuską, zaprowadzono w czasie panowania Napoleońskiego we Włoszech, a co najgłówniejsze, chociaż pod obcym rządem, jednak przygotowano zjednoczenie Włoch w jedno państwo. Równość w obec prawa, kodeks Napoleoński, przepisy popierające rozwój handlu i przemysłu rozbudziły we Włoszech nowe życie.

Po upadku Napolena, po r. 1815 powrócili jednak i tutaj dawniejsi liczni panujący i powtórzyło się to samo, co w Niemczech, to jest, że zaraz zabrali się do zniszczenia wszelkich śladów przypominających czasy francuskie, a o jakimkolwiek udziale ludów w prawodawstwie, nawet słyszeć nie chcieli.

Austrya, w której posiadaniu znajdowała się Lombardya i Wenecya, wywierała przez Metternicha zgubny, a potężny wpływ na wszystkie państewka w celu utrzymania wszędzie nieograniczonej władzy monarchicznej. Podszepty te znalazły chętny posłuch u książąt włoskich. Tak samo więc postępował król Ferdynand IV. w Neapolu, papież Pius VII. w państwie kościelnem, Wielki książę Toskański Ferdynand III., książę Modeny i Wiktor Emanuel, król sardyński, który w nienawiści do wszystkiego co francuskie, tak daleko się posunął, że umyślnie zabronił utrzymywać w dobrym stanie wspaniałą Napoleońską drogę alpejską przez górę Mont Cenis z wielkim trudem zbudowaną i już omal nie wydał rozkazu zniszczenia wspaniałego Napoleońskiego mostu na rzece pod Turynem.

Wśród takich stosunków oświata, przemysł i handel upadły, podatki niesłychanie ciężyły zubożałej ludności, a wraz z tem brygantyzm i bandytyzm odżyły na nowo z taką siłą, że rządy jak n. p. w Neapolitańskiem musiały się im opłacać i zawierać formalne a poniżające układy.

Nie dziw więc, że rozgoryczenie wśród narodu włoskiego było wielkie. Nie mogąc niczego wywalczyć na legalnej drodze, lud włoski zwrócił się do spisków i tajnych sprzysiężeń. Gorący temperament południowy lepiej się nadawał do tego rodzaju przedsięwzięć, niż gdziekolwiek indziej, to też już od XVIII. wieku był tu postrachem rządów tajny związek Karbonaryuszów, czyli węglarzy. Nazwa ta powstała od pewnych wyrazów i oznak, które stowarzyszeni przyjęli z języka i życia górników w kopalniach węgla. Tajemniczość obrzędów i rozmaite stopnie organizacyi na wzór wolnomularzy wywierały wielki urok zwłaszcza na umysły młodzieńcze. Celem związku było wywalczenie swobód konstytucyjnych i zjednoczenie Italii. Wypowiedzieli walkę wszelkiej ciemnocie, barbarzyństwu i uciskowi tak religijnemu jak politycznemu. Mnóstwo ludzi przeważnie z pośród inteligencyi cywilnej i wojskowej należało do tego związku.

Po roku 1815 wzrasta znacznie liczba karbonaryuszów, a w roku 1819 liczono ich przeszło 60.000 przeważnie w Neapolitańskiem, gdzie było główne ognisko i stolica związku. Tu też przyszło najpierw do wybuchu, skoro tylko przyszła wiadomość o hiszpańskiej rewolucyi w roku 1820. Dnia 2. lipca tegoż roku przybył do koszar swojego pułku w mieście Noli, młody porucznik ka-

waleryi Morelli i wezwał żołnierzy w gorących słowach, aby nie znosili dłużej hańby w jakiej pogrążoną jest ich ojczyzna i poszli za przykładem Hiszpanów.

Z radością zgodziła się na to w kadry spiskowej organizacyi wciągnięta armia, a po chwili ludność całego miasta połączyła się z nią i rozwinąwszy trójkolorową chorągiew Karbonaryuszów (czarno-różowo-błękitną), wyruszył lud i wojsko do pobliskiego Avelino, gdzie się połączył z nimi pułkownik Conciliis. Teraz wyruszono wprost na Neapol.

Całe miasto połączyło się z powstańcami, a popularny generał Wilhelm Pepe stanął na czele ruchu. Na zamku królewskim panował paniczny strach i zamięszanie. Już 7. lipca musiał król przyzwolić na konstytucyę, a 13. lipca odbyło się uroczyste jej zaprzysiężenie z wielką wspaniałością wśród niesłychanej radości zgromadzonego ludu.

Podczas gdy Neapolitańczycy szczegółowo wypracowywali następnie przyszły ustrój swojego państwa, a najwybitniejsi ludzie z pośród Karbonaryuszów zajęli najwyższe urzędy, wybuchło na wyspie Sycylii, połączonej z Neapolem w jedno państwo, powstanie.

Sycylijczycy nie życzyli sobie tej samej konstytucyi co Neapol, lecz chcieli mieć osobny parlament, a tylko wspólnego króla uznawać, czyli żądali tak zwanej unii personalnej. Rząd neapolitański nie chciał się żadną miarą na to zgodzić; powstanie w Sycylii stłumiono po długiej i zaciętej walce. Było to nietylko niezgodnem z rządem z rewolucyi powstałym, ale także wielkim błędem politycznym, gdyż najlepsze swoje siły odtąd musieli Neapolitańczycy zawsze utrzymywać w Sycylii, i nie mogli ich użyć, kiedy nadeszła potrzeba obrony siebie samych.

A groźna burza zawisła tymczasem nad nimi w postaci złowrogiego nieprzyjaciela ludów i wolności, księcia Metternicha. Na wiadomość o wypadkach włoskich, dyplomata ten obawiał się słusznie, aby za przykładem Neapolu nie poszły inne państwa włoskie, a ostatecznie Lombardya i Wenecya, dlatego zwołał kongres monarchów i ministrów do Opawy na Szląsku austryackim i grożąc monarchom widmem zbliżającej się rewolucyi, zażądał pozwolenia na interwencyę zbrojną austryacką, to jest na zajęcie Neapolu przez wojska austryackie w celu pokonania rewolucyi i przywrócenia dawnego stanu rzeczy. Z początku natrafił na niespodziewany opór cara Aleksandra, Anglii i Francyi, niedowierzających Austryakom. W tem otrzymuje depeszę o buncie pułku gwardyi Semenów w Petersburgu, o czem jeszcze car nie wiedział. Skorzystał więc z sytuacyi, udał się do cara z tą wiadomością i chociaż nie miała ona najmniejszego związku z wypadkami włoskimi, potrafił cara tak nastraszyć rozgałęzionym spiskiem wojskowym w całej Europie, że go odrazu pozyskał dla swego planu.

Na razie nie załatwiono jednak sprawy ostatecznie, lecz postanowiono jeszcze w styczniu 1821 odbyć nowy kongres w Lublanie, stolicy Krainy, prowincyi austryackiej na granicy Włoch leżącej. Tam powołano także przedstawicieli państw włoskich i króla Ferdynanda Neapolitańskiego, który najhaniebniej zdradził zaufanie swego narodu przez wyparcie się przysięgi dobrowolnie na konstytucyą złożonej i zgodzenie się na interwencyę obcą.

Na wiadomość o grożącem niebezpieczeństwie, zapanował w Neapolu ogromny zapał, »każdy chciał być Milcyadesem«, ale mimo to nie było zgody, ani dobrego przygotowania się. Zaledwie 25.000 źle uzbrojonej piechoty i 2.000 jazdy stawiło słaby opór 43.000 armii austryackiej, a bitwa pod Rieti i Volturno skończyła się haniebną rozsypką i ucieczką Włochów. Dnia 23. marca zajęli Austryacy Neapol, a dnia 9-go maja wracał król Ferdynand do swojej stolicy, ażeby pod opieką obcych żołnierzy rozpocząć rządy reakcyjne.

Straszliwy teraz zapanował ucisk. Kto nie uciekł z kraju, jak generał Pepe, tego więziono i wywożono na długie lata do lo-

chów w Gracu i Bernie. Wszelką myśl wolniejszą ścigano najzawzięciej, Karbonaryuszów publicznie z obnażonemi plecami na osłach wożono po mieście i na publicznych placach chłostano, szkoły i uniwersytet zamknięto, a wychowanie młodzieży oddano zupełnie w ręce Jezuitów.

Upadek konstytucyi Neapolitańskiej jest dowodem, że sam zapał, choćby największy, nie zdoła już w naszych czasach niczego zgoła stworzyć, że trzeba tam było zgody, jedności w działaniu i przygotowania odpowiedniego mas ludowych. Bo i chwila nie mogła być stosowniejszą. W 3 dni bowiem po bitwie pod Rieti wybuchła rewolucya w Piemoncie w królestwie Sardyńskiem w północnych Włoszech i zagroziła Austryi w samej Lombardyi, odcinając w ten sposób powrót korpusowi do Neapolu wysłanemu. Coby się więc stać mogło, gdyby w Neapolu było więcej zgody, wytrwałości i lepszego przygotowania.

Lecz i rewolucya piemoncka wywołana przez niezadowolone wojsko, spełzła na niczem. Chwilowe powodzenie, zajęcie twierdzy Aleksandryi i Turynu miało tylko ten skutek, że Wiktor Emanuel złożył koronę na rzecz brata Karola Feliksa, który zyskawszy 12.000 ludzi pomocy austryackiej, przywrócił dawny stan rzeczy. Sprawa upadła tu głównie dlatego, że zawiodły nadzieje pokładane w następcy tronu z bocznej linii pochodzącym, księciu Karolu Albercie, który zdawał się popierać dążenia ludu i młodzieży, ale w stanowczej chwili zawahał się i stanął przeciw rewolucyonistom z obawy, ażeby za wpływem Austryi nie został od tronu wykluczonym.

Sprawa wolności upadła we Włoszech, a reakcyą rozpoczęła na nowo swoje dzieło prześladowań i niszczenia wszystkiego, co »absolutnym rządom z łaski Bożej« stało na zawadzie. Nie wybiła jeszcze godzina wolności dla ludów Italii!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kalendarzyk tygodniowy.

Marzec.

Uroczystości świętych:

25. Niedziela: **Zwiastowanie N. P. Maryi.**
26. Poniedziałek: Emanuela.
27. Wtorek: Ruperta.
28. Środa: Sykskusa.
29. Czwartek: Cyryla dyakona.
30. Piątek: Kwiryna męczennika.
31. Sobota: Balbiny.

Ogłoszenie.

Korespondencya Redakcyi.

— *Pan J. Kulpa w Hałuszczyńcach.* Za życzliwe słowa serdecznie dziękujemy, Nr. 6

Niedzieli wysłaliśmy. Co do sprawy nam opisanej, to cała bieda z tem, że kontrakt wedle ustawy nie całkiem dobrze został spisany. Dobrze, że przynajmniej był świadek, ale, czy sądowi ten jeden świadek wystarczy, to naturalnie zależy od moralności i stanowiska tego świadka.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.